

ŚMIERCIE

Chodzą Śmiercie po słonecznej stronie,
Trzymający się wzajem za dłonie.

Którą z naszej wybierzesz gromady,
By w cmentarne uprowadzić sady?

Nie chciał pierwszej, że nazbyt miniasta,
Grób, gdy hardy, pokrzywą porasta.

Nie chciał drugiej, że nadmiernie złota,
Nie zna ciszy, kto się tak migota.

Wybrał trzecią, co choć bugulichą,
Lecz tak cicha, że wszystko nacicha.

Coś za jedna, że podobasz mi się
W swym bożystym na ziemi zarysie?

Żal mi, przeżał ptaka, co odlata,
Dla cię umrę z niezalu do świata.

Błada jesteś, jak to słońce w zimie -
Kędy dom twój i jak ci na imię?

Dom mój stoi na ziemi uboczu,
A na imię nic nie mam, prócz oczu.

Nic w tych oczach nie mam, prócz wieczoru,
Pewna byłam twojego wyboru.

Jeden zowąd śmierć sobie wybiera,
Ale drugi tą śmiercią umiera.

Choć wybrałeś, nie wiedząc dla kogo,
Zawszeć będę pamiętną i drogą.

Jestem śmiercią twej matki, co w chacie
Uśmiechnięta czeka teraz na cię.

GORYL

Spoza drzew gęstwy goryl kosmaty
Śmieszliwym ślepiem wзираł w światy.

Małpował orła, gdy ranny strzałą
Wlecze po ziemi nic warte ciało.

I lwa małpował, kiedy w barłogu
Kłębem spłoszonemu zagraża Bogu.

I drwiąc, przedrzeźniał wieczności minę,
Kiedy z błękitu schodzi w dolinę.

Aż śmierć, wtulona w szary przydziew,
Stanęła przed nim, aż zbladł nad spodziew!

Chciał ją zmałpować, ale nie umiał -
Chciał coś zrozumieć - i nie zrozumiał.

I padł jej do nóg, nie wiedząc czemu,
I - niewiedzący - skomlał po psiemu.

A ona cicho, niby mogiła,
Pierś mu przydeptać stopą raczyła.

Niezmałpowana, nieprzedrzeźniona
Patrzyła w niego, jak rzeźąc, kona.

DOKOŁA KLOMBU

Gdy wzbiera ciszą śmierci południa upalność
Dokoła mego klombu - zgiełk i niewidzialność!

Grzmią wozy, chrapią konie i dzwonią kopyta
Lśni kurzawa, ku słońcu bezrozumnie wzbita!

Wciąż dokoła, dokoła... Wciąż tą samą drogą!...
Słysząc wszystko i wszystkich - nie widać nikogo!

Pędzą z szumem tysiące oszalałych borów
Wykrzykując gwiazd nazwy i nazwy przestworów!

Brak im miejsca! Ścisk we śnie! Aż próżnia się mroczy!
Czy to - był, czy to - niebył tak wrzawnie się tłoczy?

Nic nie ma prócz pośpiechu! Gdzie teraz ich - ciało?
I czy ciągle się staje, to co raz się stało?

Zdaje mi się, że pęd ich mam w uszach i skroni
I że lecę wraz z nimi, jeżeli to - Oni!...

A gdy wrzawa zamilka i cisza się dłuży,
Zdaje mi się, żem stanął u celu podróży...

GAD

Szła z mlekiem w piersi w zielony sad,
Aż ją w olszynie zaskoczył gad.

Skrętami dławił, ująwszy wpót,
Od stóp do głowy pieścił i truł.

Uczył ją wspólnym namdlewać snem,
Pierś głaskać w dłonie porwanym łbem,

I od rozkoszy, trwalszej nad zgon,
Syczeć i wić się i drgać, jak on.

Już me zwyczaje miłosne znasz,
Zwól, że przybiorę królewską twarz.

Skarby dam tobie z podmorskich den,
Zacznie się jawa - skończy się sen!

Nie zrzucaj łuski, nie zmieniaj lic!
Nic mi nie trzeba i nie brak nic.

Lubię, gdy żądłem równasz mi brwi
I z wargi nadmiar wysysasz krwi,

I gdy się wijesz wzdłuż moich nóg,
Łbem uderzając o łoża próg.

Piersi ci chylę, jak z mlekiem dzban!
Nie żądam skarbów, nie pragnę zmian.

Słodka mi śliny wężowej treść -
Bądź nadal gadem i truj i pieść!

NIEWIDZIALNI

Niewidzialnych istot tłumy sąsiadują z nami wszędzie.
I kto kogo ujrzy pierwej? I kto komu duchem będzie?

Błąkają się między nami i po nocy, i o świcie -
I nie wiedzą, że to właśnie jest wzajemność i współzycie.

Oni o nas, a my o nich nic nie wiemy - tylko tyle.
Że bywają nagle zmierzchy i przychodzą pewne chwile...

A łódź moja trwa u brzegu - ponad rzeki głęboczyzną -
I ta woda, co śni siebie - jest jej grobem i ojczyzną.

I ktoś bardzo wieloraki łodzią chwieje i kołysze -
A stwierdziłem wokół zieleń i stwierdziłem wokół ciszę...

A to oni łódź trącają, upojeni snem i trwogą -
I odpłynąć chcą koniecznie, lecz nie mogą, bo nie mogą...

Sił im starczy do majaczeń w mgle, co w śmierć się sączy błędna,
Ale brak im dzielnej mocy, co do wiosł jest niezbędną...

A ja pragnę, by łódź drgnęła, gdy się tłumnie zbliżą do niej,
I by dłoń ich nieostrożna pozostała w mojej dłoni...